Rok VIII. Kraków, Sobota 21 Lutego 1903. **Nr. 8.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

Ojciec św. Leon XIII.

Oddzielają Go od nas Alp szczyty,
Nasze Jemu nie świecą błękity,
Nie świeci Mu miesiączek nasz złoty,
Brzozy przed nim nie płaczą z tęsknoty.

Nie dzwonił Mu nasz dzwonek z kościółka,
Nie lepiła dlań gniazdek jaskółka,
Nie uciekał Mu motyl po łące,
Nie grały Mu fujarki płaczące.

On gdzieś w obcej, dalekiej krainie
Błysnął gwiazdą... i świeci swej braci,
Jego serce jak rzeka, co płynie,
I w poszumie wód swoich nie traci.

Ojcze święty!... mów, powiedz, dlaczego
Duszom naszym Ty jesteś tak blizki...
Czy pieśń smętna z pod serca naszego
Aż do Twej nie zbłąkała kołyski?!

Może Tobie nasz anioł choć we śnie
Przyniósł echo skarg naszej niedoli,
Może widzisz, jak więdniem przedwcześnie,
Jak nam ciężko... jak serce nas boli?

Cześć Ci za to!... — my darów nie mamy,
By Ci złożyć, jak syny w Twe święto...
Pieśń i miłość Ci z serca składamy,
Tych nam przecie... ni gwałtem nie wzięto!

A gdy do snu wybije godzina,
Gwiazdy oczka odemkną na niebie,
W polskiej chacie niewinna dziecina
Swą modlitwę dziś zmówi za Ciebie.

St. Hajec.

List z Wiednia.

W czasie od 3 do 14 lutego austryacka Rada państwa, a względnie posłowie czescy i niemieccy, którzy dotychczas obstrukcyę uprawiali — obecnie uspokoili się i okazali nader wielką chęć do pracy — tak, iż ten względny spokój wszystkich zadziwia. Dla tego też w tym czasie izba prawidłowo obradowała.

Najpierw radzono nad wnioskiem o zmianę regulaminu izby. Wniosek ten postawiła partya niemiecka antysemicka. Po długiej debacie wybrano komisyę do tej sprawy — której wszystkie wnioski odnośne przedłożono i komisya ta ma przedłożyć pełnej izbie swoje wnioski do uchwalenia.

Następnie izba przystąpiła do obrad nad przedłożeniem rządowem o konwersyi renty, dotyczy ona długu państwowego i obniżenia stopy procentowej. Po uchwaleniu tej ustawy, uchwalono projekt ustawy co do terminu wnoszenia protestów wekslowych.

Wreszcie izba przystąpiła do pierwszego czytania ustawy prasowoj — poczem wniosek dotyczący tej ustawy odesłano do komisyi.

W czasie tym obradowały komisye, jak — komisya wojskowa i komisya do zmiany regulaminu izby.

Rząd przedłożył izbie wniesek o zmianę ustawy o podwodach, według którego to projektu wynagrodzenie za dostarczane dla wojska podwody będzie wyższem.

W czasie tym również Koło polskie odbyło kilka posiedzeń, na których omawiano sprawy konwersyi renty, projekt ustawy przeciw opilstwu, oraz przeprowadzono dyskusyę o ustawie wojskowej — która wejdzie na porządek dzienny obrad izby we wtorek tj. 17 b. m.

Ks. Pastor zdał sprawę z postępowania komisyi wojskowej, która za ustawą wojskową oświadcza się, a to z powodów:

1) potrzebą utrzymania siły zbrojnej monarchii.

2) ludność otrzymała pewne korzyści, jak zaniechanie powołania rezerwy uzupełniającej,

3) ustawę o podwodach, korzystną dla ludności,

4) przyrzeczenie nowej ustawy o procesie karnym wojskowym,

5) przedłożenie ustawy w sprawie ulg w podatku wojskowym dla najniższej klasy opodatkowanych,

6) postanowienie, żeby nie tylko najstarszy syn, ale wogóle żywiciel rodziny wolnym był od służby wojskowej.

W sprawie tej przemawiali liczni posłowie — jak: Gniewosz, Kolischer, Dulemba, Garapich. Ks. Sapiecha o dostawach dla wojska — Bomba o koniach wojskowych — Grek i Wojtyga o rewersach demolacyjnych.

W końcu Koło przeprowadziło poufną dyskusyę polityczną ze względu na mający przyjść pod obrady budżet.

Następne posiedzenie izby odbędzie się we wtorek 17 b. m.

Jan Wojtyga.

Wiadomości z ziem polskich.

O klęsce powodzi, która niespodzianie nawiedziła znów nasz kraj, nadchodzą wiadomości, które grozą przejmują każdego. Wisła wylała wskutek zatorów lodowych w dolnym biegu i przerwała nasypy pod Szczucinem. Spustoszenia sprawił nadto wylew Dunajca. Z ratunkiem pospieszyły władze. Po wsiach zalanych krąży na łodziach żandarmerya i pionierzy. Wojsko stara się głównie o rozsadzenie zatorów, co jednakże nie udaje się z powodu mrozów. Straty, tak dla powodzian jak dla rządu, nieobliczalne. Chociażby zator ruszył, to woda jeszcze długo pozostanie na miejscu, czego następstwem będą straszne choroby. Wielu powodzian z braku żywności zabija bydło, a nie mając mięsa przy czem upiec, spożywa je na surowo. Jednem słowem nędza i katastrofa nie do opisania. Wiadomości nadchodzące są straszne. Oto jedna z nich: Nie tylko po naszym brzegu Wisły katastrofa olbrzymie przybrała rozmiary. Rosyjska strona również zalana na przestrzeni 5 mil. Graniczna rosyjska komora celna w Rajtach, pozbawiona wszelkiego dostępu, ulegnie prawdopodobnie zniszczeniu, a znajdująca się tam straż celna rosyjska wraz z urzędnikami, zginąć może śmiercią głodową, gdyż pięć dni odcięci od innych, siedzą bez pokarmu, którego im dostarczyć nie ma sposobności i do dziś dnia nie zdołano się do nich dostać. O wylewie znów Dunajca piszą ze Sosnowiec: Spustoszenie wielkie. Gdzie stały poprzednio chaty, tam dziś koryto rzeki, ogrody i najlepsze pola zamienione literalnie na szutrowisko. Studnie zasypane. Ludzie nie zawodzą — nie skarżą się, lecz prawie nieprzytomni, podobni do zbudzonych nagle z głębokiego snu! Oprócz uniesionych z wodą kilku sztuk bydła, wiele owiec i świń potopionych. Nie zdążono ich na czas w bezpieczne miejsce uprowadzić.

Cieszyn. Gimnazyum polskie w Cieszynie, otrzymało prawo publiczności, a świadectwa egzaminu dojrzałości tegoż gimnazyum, prawo świadectw rządowych gimnazyów. Jest to wiadomość bardzo pocieszająca dla Polaków, gdyż gimnazyum w Cieszynie utrzymywano ze składek dobrowolnych.

Z pod zaboru pruskiego. Polacy tak w Wielkopolsce jak i na Śląsku podzielili się na cztery stronnictwa, które będą walczyć między sobą przy zbliżających się wyborach. Mianowicie obok dawnych dwóch stronnictw: dworskiego i ludowego, powstały stronnictwa: socyalnych demokratów i wszechpolskiej demokracyi. Nie trudno przewidzieć, że przy takim rozdzieleniu, wybory skończą się klęską dla Polaków.

Wybory do następujących Rad powiatowych zostały rozpisane: W Nisku z kuryi gmin wiejskich na 13 marca (12 członków), z miast na 16 marca, a z obszarów dworskich na 18 marca.

W Samborze z gmin wiejskich na 26 lutego (12 członków).

W Sokalu i Rawie ruskiej z gmin wiejskich 13 marca (po 12 członków), z miast i miasteczek 16. marca (po 5 czł.)

W Kołomyi z gmin wiejskich 16 marca (10 członków), z miast 18 marca.

Wiadomości z całego świata.

Hiszpania. Siedzibą anarchistów, którzy wytknęli sobie cel, aby zburzyć ład i porządek społeczeństw ludzkich, są Włochy i Hiszpania. Z Kadyksu w Hispanii donoszą właśnie, że anarchiści zamierzyli wywołać strajk ogólny robotników. Zmusili też rzeczywiście fabrykantów i przemysłowców do pozamykania składów i fabryk. Władze poczyniły kroki, aby w czasie strajku utrzymano porządek publiczny, który uznają już jako fakt dokonany. W Kadyksie strajkują obok piekarzy także robotnicy z arsenału. Robotnicy kolejowi zamierzają również przyłączyć się do zmowy. W Barcelonie strzelał tłum robotników do wachmistrza policyjnego i pewnego woźnicy i obu zraniono. Anarchiści gwałtem zmuszają robotników do połączenia się ze strajkującymi. Na zgromadzeniach zaś wygłaszają mowy rewolucyjne. Gubernator barceloński rozkazał rozwiązać wszystkie stowa-

rzyszenia robotnicze, także związek drukarzy, tak w Barcelonie jak i w okolicy. Hiszpania więc znów stoi przed rewolucyą domową.

Francya. Czytelnikom naszym znana już jest sprawa Dreyfusa, kapitana ze sztabu jeneralnego, który za wydanie planów wojskowych skazany został najpierw na więzienie a później po przeprowadzeniu rewizyi procesu na wygnanie. Sprawa Dreyfusa była swego czasu bardzo głośna, gdyż Dreyfus jest żydem. Ujęli się więc za nim wszyscy żydzi i dokładali wszelkich usiłowań, aby swego współwiercę oczyścić z winy zupełnie. Nie udało się im. Przez jakiś czas sprawa ucichła. Aż teraz znów ją odgrzebują socyaliści, aby Dreyfusa w zupełności oczyścić z winy szpiegostwa, za jaką go aż dwa sądy ukarały. Właśnie jeden z posłów socyalistycznych zamierza w parlamencie zażądać wyboru osobnej komisyi w sprawie Dreyfusa, któraby wyrok ostatni nań wydany, zbadała a w razie dowodów, aby nową zarządzić rozprawę. Sprawa ta może spowodować niejeden wypadek, który zaważyć może na losach Francyi.

Na półwyspie bałkańskim wre, tak piszą i mówią wszyscy. Nadchodzą też wiadomości, że Turcya, Rosya i inne państwa ściągają wojska, szykują i czynią przygotowania wojenne. Chodzi zaś tutaj o ostatni kraj zamieszkały przez Słowian, o Macedonię. Mieszkańcy bowiem tego kraju przyprowadzeni zostali prawie do rozpaczy gwałtami rządów Turcyi i postanowili za wszelką cenę uwolnić się z pod jarzma tureckiego. Zapowiedziano też wybuch powstania Macedończyków na wiosnę. Dziś pewnem jest tyle, że Europa zajmuje się kwestyą macedońską żywiej, niż kiedykolwiek. W państwach ościennych, a szczególnie w Rosyi daje się odczuwać jakiś niezwykły ruch w sferach wojskowych. Bądź co bądź przyszłość jasno nie wygląda.

Włochy. Z Włoch nadchodzą wiadomości o demonstracyach przeciwnych Austryi, które powtarzają się coraz częściej. Dnia 8 grudnia obchodzono w Medyolanie rocznicę powstania przeciw Austryakom z dnia 3 lutego 1853 roku. Przy tej tedy okazyi urządzono pod opieką kół rządowych pochód ulicami miasta, przyczem wznoszono okrzyki na cześć »niewyzwolonych Włoch«, a przeciw »austryackim ciemiężycielom.« W pochodzie niesiono chorągwie Tryestu i Trydentu, zasłonięte krępa na znak żałoby.

Czy rolnik powinien się kształcić?

Na to pytanie nie można inaczej odpowiedzieć, jak tylko twierdząco. Wobec tego, że wszystko dziś naprzód postępuje, że każdy gorączkowo chwyta wiadomości o ulepszeniach, czy to w gospodarstwie, czy w rzemiośle, czy w każdym innym fachu, rolnik choćby i na kilku morgach, powinien i musi iść naprzód, musi robić trochę inaczej, »niż tatuś robili«, bo kto nie idzie naprzód, cofa się. A kształcić się może i pouczać przez czytanie pism i książeczek odpowiednich.

Dużo rzeczy znajdziesz czytelniku w »Prawdzie«. Dziwię się nieraz nawet, jakto ks. Redaktor umiejętnie wszystko złoży, że na kilku kartkach da i wiadomości ze świata, i powiastkę, i coś z gospodarstwa, i z porady prawnej i tyle dobrych rzeczy. Dużo zaś rzeczy znajdziesz i w biblioteczkach, których już tyle u nas. Dla włościanina jednak, którego całem zajęciem uprawa roli i przychów inwentarza, nie powinno to wystarczyć, bo przecież nigdy człowiek za wiele nie umie. Włościanin rolnik, którego majątkiem ziemia, bydełko, sad i pasieka, powinien też czytać pisemka rolnicze, jeśli chce się czegoś dowiedzieć, jeśli chce ziemię, inwentarz i sad poprawić i dochód jak największy z wszystkiego osiągnąć.

Pisemek rolniczych u nas dość, najlepszem jednak, które poznałem i które, zwłaszcza mniejszym gospodarzom pomocnem być może, to »Głos rolniczy«, wydawany przez profesora T. Czaykowskiego w Tarnowie. Wszystko w nim znajdziesz. I o chowie inwentarza, i o drobiu, i o sadzie, i o ziemi, o nawozie, rady przystępne dla każdego, kto tylko czytać potrafi, a przeczytawszy, z tych rad skorzystać. Pisemko bardzo pożyteczne wychodzi dwa razy na miesiąc po ośm kartek, a kosztuje na cały rok tylko 4 K 50 h. Na taki wydatek może sobie gospodarz pozwolić, a jedna rada zawarta w »Głosie rolniczym», może mu wydatek kilkakrotnie wrócić. Nie stać jednego gospodarza na taki wydatek, niech się złoży dwóch, wypadnie taniej, a korzyść wielka, bo tylko przez czytanie fachowych, a przystępnych pisemek, jakiem jest właśnie »Głos rolniczy« i przez korzystanie z rad w nim zawartych, można podnieść gospodarstwa włościańskie, tak u nas zaniedbane. W tym względzie powinniśmy naśladować zagranicę, gdzie każdy wieśniak umiejący czytać, prenumeruje sobie pisemko rolnicze, a osobno tygodnik lub gazetę, dającą mu wiadomości ze świata.

Ktoby chciał mieć »Głos rolniczy», niech się zgłosi z przedpłatą do Administracyi »Głosu rolniczego« w Tarnowie, ul. Różana 11. *A. M.*

O Reprezentacyach powiatowych.

(Kilka uwag z powodu wyborów).

II.

W przedpoprzednim, t. j. 6. numerze »Prawdy« powiedzieliśmy, że nie jesteśmy zwolennikami dzisiejszych Reprezentacyi powiatowych, głównie z dwóch

powodów: 1) dlatego, że Reprezentacye powiatowe nie mają władzy egzekucyjnej, t. j. nie mają ani prawa, ani własnej mocy zmuszenia ludzi do tego, co postanowiły; 2) dlatego, że w powiecie do załatwiania spraw mniej więcej podobnych, mianowicie do administracyi czyli zarządu publicznego są obecnie dwojakie władze, tj. rządowe: c. k. Starostwo i autonomiczne: Reprezentacye powiatowe. Te dwie główne wady naszych Reprezentacyj powiatowych objaśnimy obecnie na kilku przykładach.

Jeśli nie najważniejszą, to niewątpliwie jedną z najważniejszych czynności Zwierzchności gminnych, jako władz miejscowych, a Wydziałów powiatowych, jako władz wyższych, jest sprawowanie policyi budowlanej, tj. przestrzeganie, aby zabudowania wszelkie stawiano podług obowiązującej ustawy budowniczej, zatem aby je stawiano, ile możności, ogniotrwałe i bez szkody dla sąsiadów. Wiadomo, że ludzie nie są skorzy do krępowania się przepisami ustawy, a tem mniej do krępowania się uwagą i względem na niedogodność lub na szkodę sąsiada; chcą budować, jak im się zdaje najlepiej, a pod miastami i w gminach gęściej zamieszkanych, nie mało jest spekulantów niesumiennych, którzy pragną choćby najgorzej, byle jak najtaniej budować, a potem sprzedać.

W tych wszystkich przypadkach Zwierzchność gminna, a w wyższej instancyi Wydział powiatowy, powinny wadliwą, czy ze szkodą sąsiada rozpoczętą budowlę natychmiast wstrzymać, do dalszej budowy nie dopuścić, co źle lub na szkodę sąsiada zbudowano, kazać usunąć, usunięcia i dalszej należytej budowy dopilnować. Ażeby to można nietylko orzec i zarządzić, ale i przeprowadzić, w razie uporu lub oporu nawet przymusowo — na to musiałyby te władze mieć nietylko możność dozorowania każdej budowy, ale mieć własną, na każde zawołanie pod ręką, moc i siłę, aby opornych zaraz zmusić do tego, co nakazano lub zakazano. Tymczasem jak się dzieje? Najczęściej nad budowami nikt z urzędu nie czuwa; jeśli plan budowy zatwierdzono, to zwykle nikt nie wgląda w to, czy dobrych używa materyałów. Dlatego spekulanci i oszuści stawiają często piękne na oko, ale bardzo liche domy i sprzedają je potem niedoświadczonym, którzy nieraz oszczędności całego życia w domach takich topią.

Jeśli pokrzywdzony w swoich prawach sąsiad lub kto inny doniesie o wadliwej budowie, to wójt w najlepszym razie zakaże dalszej budowy lub nakaże zmianę; gdy jednak budujący do tego się nie zastosuje, to potrzeba dopiero udawania się do c. k. Starostwa o asystencyę Żandarmeryi dla przymusowego przeprowadzenia zarządzenia. Częściej wójt na zażalenie sąsiada nic nie zrobi, bo nie umie i czuje, że nic zrobić nie może. Wobec tego pokrzywdzony idzie z zażaleniem albo do c. k. Starostwa, które odeśle go do Wydziału powiatowego, albo wprost do Wydziału powiatowego. Tutaj spisują jego zażalenie, muszą potem wysluchać wójta i w jakiś odpowiedni sposób sprawdzić rzecz na miejscu. Następnie — zwykle dopiero na posiedzeniach Wydziału — postanawia się właściwe zarządzenie, przesyła się to zarządzenie wójtowi do wykonania, a do c. k. Starostwa udaje się z prośbą o jedyny ratunek tj. o asystencyę c. k. Żandarmeryi dla przeprowadzenie tego zarządzenia drogą przymusu. Naturalnie to wszystko zajęło przynajmniej kilkanaście dni czasu, najczęściej zaś kilka tygodni. Budujący albo z budową przez ten czas czekał, albo nie czekając stawiał po swojemu. W ostatnim razie rozpoczynają się starania, zabiegi i prośby, aby mu tego co wbrew przepisom postawił, nie burzyć. Jeśli te starania nie odniosą skutku, ponosi dotkliwe straty, bo musi burzyć, co postawił, zmieniać i na nowo budować. Jeśli z budową czekał kilka tygodni, ponosi czasem nie mniejsze straty na czekaniu. Jeśli uda mu się uprosić interesowanego sąsiada i władze, że mu bezprawnie postawionej budowli nie zburzą, to także na te starania stracił nie mało kosztów i pieniędzy, a nadto bydynek pozostał wadliwy. W każdym razie jest strata i szkoda dla budującego i dla sąsiadów, lub ujma powagi władzy.

Inaczej byłoby, gdyby, jeśli już nie wójt w gminie, to przynajmniej marszałek powiatowy miał władzę, tudzież moc i siłę przez odpowiednich ludzi na każde doniesienie, czy zażalenie o wadliwej budowie rzecz na miejscu zbadać, odpowiednie zarządzenie wydać i zaraz dopilnować lub przymusić do jego wykonania, naturalnie o ile od tego nie wniesionoby rekursu do władzy wyższej. Oszczędziłoby się wiele pisaniny, oszczędziłoby się samemu budującemu strat poniesionych przez zwłokę lub przez późniejsze przebudowanie; ludność pouczona jednym i drugim przykładem szybkiego i energicznego przymusu, wnet nauczyłaby się poszanowania przepisów i zarządzeń władzy miejscowej.

To samo, cośmy tu obszernie powiedzieli o budowie domów, dotyczy wszystkich przypadków tak zwanej policyi miejscowej, czyli porządku i bezpieczeństwa w gminie np. zatamowanie lub utrudnienie przejazdu i przechodu na publicznych drogach i ścieżkach, uszkodzenia i zwężenia tych dróg, zabezpieczenia studzien i stawów, dozorowania artykułów żywności i wogóle targów, dozoru czeladzi i wyrobników i t. d.

Weźmy inny przykład. W ostatnim roku myszy polne były groźną plagą ludności w kilku powiatach kraju a między innymi w powiecie krakowskim. Tępienie ich było wspólną i to niesłychanie ważną i pilną potrzebą ludności całego powiatu, względnie pewnej części powiatu. Ponieważ według słów ustawy (z dn. 12 sierpnia 1866 l. 21 dz. u. kr.) Reprezenta-

cye powiatowe mają się troszczyć o wspólne potrzeby i interesa powiatu lub jego części, przeto powinno być ich zadaniem zająć się wspólnem równoczesnem lub stopniowem jednostajnem wytępieniem groźnych tych szkodników.

Rady powiatowe to czuły, gdzieniegdzie do tego się zabierały ale ostatecznie prawie nic nie zrobiły, bo do przeprowadzenia gruntownego tępienia myszy polnych, trzeba było najpierw wydać nakaz, aby wszyscy posiadacze gruntów na gruntach tych mniej więcej równocześnie szkodniki te wytępili w sposób nauką i doświadczeniem wskazany.

Reprezentacya powiatowa nie ma prawa do wydania takiego zarządzenia; może je jednak w gminie wydać Rada gminna (§. 32 ust. gm.), na obszarze dworskim przełożony obszaru dworskiego (§. 13 ust. o obszar. dworsk.). Tę przeszkodę można zatem było usunąć, ale pozostało dopilnowanie wykonania tych zarządzeń ewentualnie przymusowe wykonanie ich tam, gdzie ich nie chciano lub zaniedbano wykonać. Oto musiałyby Reprezentacye powiatowe udawać się do c. k. Starostw, które mają wprawdzie do dyspozycyi żandarmów, ale do przeprowadzania przymusowego tępienia myszy żandarmi nie wystarczą, do tego trzeba było nająć ludzi, zakupić trucizny, i innych środków i przyrządów, bo wielu posiadaczy gruntów nie przeprowadziło tępienia myszy nie z braku chęci, lecz braku środków. Potrzeba było zatem pieniędzy, których c. k. Starostwo do rozporządzenia nie ma, a mogłaby je mieć i dać jako na wspólną potrzebę powiatową Reprezentacya powiatowa. Ażeby zatem cokolwiek celem skutecznego wytępienia myszy polnych zdziałać, musiały się Reprezentacye powiatowe z c. k. Starostwami szczegółowo porozumieć i zgodzić. Naturalnie do takiego porozumienia i zgodnego współdziałania rzadko przychodzi, zwłaszcza, gdy jedna strona miałaby dawać pieniądze, a druga miałaby nimi działać; jeśli zaś gdzie do takiego porozumienia doszło, to tak późno, że stosowna pora tępienia szkodników minęła, szkodniki rozmnożyły się w miliony i narobiły szkód na setki tysięcy koron. Tępiono ich na ochotnika to tu, to ówdzie gruntownie lub dorywczo, tępiono zapomocą trutek, zakupionych ze subwencyi, czyli zapomóg państwa, kraju, ale nie tępiono ich we właściwym czasie i nie tępiono jednolicie, a jeśli myszy polnych nie zniszczy niezwykła, dotkliwa i dla ludzi, tegoroczna zima, możemy się doczekać wielkiej klęski.

Władze administracyjne miały tutaj dobrą sposobność pokazać, co mogą dla interesów ludności dobrego zrobić; — z powodu wad w ich urządzeniu pokazały, że nie są w stanie w razie potrzeby prawie nic skutecznego zdziałać, pomimo dobrych prawdopodobnie chęci i szczerych usiłowań.

Z najświeższych zdarzeń wzięty ten przykład wymowniej, niż długie wywody, mówi o złych skutkach tak braku władzy i egzekutywy u Reprezentacyi powiatowych jakoteż dwoistości naszych władz administracyjnych. Więcej przykładów na złe strony tej dwoistości nie będziemy przytaczać, bo prawie każdy, który z Reprezentacyami powiat. i z c. k. Starostwami w sprawach powiatowych miał częściej do czynienia, przekonał się może aż nadto dotkliwie, ile to razy w Radzie powiatowej odesłano go z jego sprawą do c. k. Starostwa a z c. k. Starostwa do Rady powiatowej. Same te dwie władze znaczną część swych czynności łożą na wzajemne pisanie do siebie i odstępywanie sobie spraw.

Dlatego powtarzamy, cośmy w nr. 6 powiedzieli, że nam trzeba nie dwóch, ale jednej, jednolitej, szybko a tanio działającej władzy rządzącej, czyli adminicyjnej. *S. St.*

Żywot św. Benedykta, Opata.

Ś. Benedykt (t. j. Błogosławiony) urodził się z uczciwych rodziców we Włoszech, w powiecie Nursya. Świeckie nauki pobierał w Rzymie, lecz od samej młodości mając bardzo poważne myśli i w Bogu zatopione serce, daleki od zepsucia i ziemskiej rozkoszy zapragnął prowadzić żywot.

Wystąpił więc z wyższych szkół, opuścił dom i majątek ojcowski, a życie swe w serdecznej ofierze złożył Bogu.

Wyszedł jednak umiejętnym bez nauki i mądrym w nieumiętności.

Poszedł na pustynię. W drodze do niej Bóg cudem okazał, jak miła Mu świętego ofiara. Przechodząc przez miasteczko Efrydę, zatrzymał się tu dłużej na prośbę przyjaciół. Mieszkała tam jego mamka, miłująco go nad wszystkich. Stłukło się jej przypadkiem naczynie pożyczone, i gorżko płakala. Ulitował się nad jej zmartwionem sercem Ś. Benedykt, pomodlił się gorąco i błagalnie, a moc Boża uszkodzone naczynie bez śladów stłuczenia całem uczyniła.

Cud ten prędko między ludźmi zasłynął, a naczynie owo zawieszono tamże na pamiątkę u drzwi św. Piotra.

Św. Benedykt unikając sławy ludzkiej, tajemnie od mamki w dalszą udał się drogę, dążąc na pustynię Subjako, o 60 kilometrów od Rzymu oddaloną.

Spotkał się w drodze z niejakim mnichem Romanem, który go badał o cel podróży. Zwierzył mu z zaufaniem swój święty zamiar, błagając o tajemnicę. Ów mnich dobry i miłosierny nosił św. Benedyktowi przez trzy lata żywność potajemnie do jaskini, w której śwtęty stale teraz przemieszkiwał; nie zdradził go, lecz dotrzymał tajemnicy; nikt też pustelnika owego prócz niego nie znał. Nie mogąc się

wspinać na wysoką skałę, małym dzwoneczkiem dawał znak o swojem przybyciu pod górę, z której św. Benedykt sznur spuszczal, i na nim chleb wciągał.

Gdy go Bóg z owej jaskini po trzech latach wyprowadzić miał, aby — świeca ona w domu Bożym świeciła innym — objawił się pewnemu kapłanowi, który sobie dobry obiad w dzień Wielkanocny przysposobił i rzekł do niego: — Ty sobie rozkoszne potrawy gotujesz, a sluga mój w jaskini głodem się morzy.

Kapłan odszukał natychmiast św. Benedykta, a mówiąc, że jest posłańcem Bożem, zachęcał go do pokrzepienia sił darami Bożymi, które mu przyniósł w sam dzień Wielkanocy.

I obaj pomodliwszy się, zasiedli do uczty. Potem kapłan wrócił do domu. A my, czy dzielimy chętnie chleb nasz z głodniejszymi od nas?

Odtąd schodzą się do niego pasterze i różni ludzie, znosząc mu chleb. On im słowo Boże i prawdy wiary głosi, i nawraca ich.

Raz ukazał mu się zły duch w postaci czarnego ptaka, który fruwał koło jego twarzy. Przeżegnał go krzyżem św. Czarcisko — taką złą żądzę w sercu jego wznieciło, iż o mało z owej pustyni pożądliwością rozkoszy zwyciężony nie wyszedł — Bóg go jednak wsparł łaską męstwa, bo oprzytomniał. Tarzał się zaraz nago po cierniach i pokrzywach raniąc do krwi ciało. W ten sposób ujarzmił i zgasił w sobie pokusę zmysłowości. Już jej nigdy nie uczuł.

A my w podobnych wypadkach — jak się zwyciężamy?

Pokonawszy siebie, wezwanym został przez Boga na mistrza dla innych. Hojnemi i niezwykłemi cnotami zajaśniał po tej walce. Zwróciło to uwagę zakonników z pobliskiego klasztoru, którym przełożony umarł. Zapraszają go na to opróżnione stanowisko, wzbrania się długo, wreszcie ulega prośbom braci.

Lecz gdy w zakonnem ich życiu swawolę widzi i chce ją ukrócić, znienawidzają go, żałując swego wyboru, i radzą, jak się go pozbyć.

Podano mu więc przy zwykłem pożywieniu szklankę wina z trucizną. Przeżegnał ją święty, naczynie natychmiast jak od rzutu kamieni zdruzgotało się, i jad na ziemię wypłynął.

Zrozumiał przyczynę tego cudu, lecz cicho, z pogodną twarzą do zgromadzonej braci przemówił:

— Boże bądź wam miłościw, bracia mili, coście to nademną czynić chcieli, wszakem wam mówił, że moje obyczaje z waszemi się nie zgodzą, więc według swej barwy ojca sobie szukajcie.

Widzimy więc, że i w duchowym stanie Bóg ma rozmaite sługi. (Czyż dlatego, że jedni z nich grzeszą, niekiedy ciężko, będziemy potępiać całe pełne poświęcenia i cnót duchowieństwo i Kościół Boży? Czy też przyszło kiedy na myśl pierwszym chrześcijanom, aby za Judasza, zdrajcę apostoła, prześladować i potępiać św. Piotra, św. Pawła, św. Jana i wszystkich apostołów? Z pewnością ani im to w głowie postało.)

Więc wrócił znów św. Benedykt na puszczę, i odszedł w samotności od złych i niepoprawnych ludzi. Bo niestety! — daremna praca, tam gdzie sami źli, a dobrych nie ma.

Zasłynął tu znowu z cudów i cnót. Dusze ludzkie garnęły się licznie do służby Bożej, porzucając świat i jego przynęty. Dwanaście klasztorów już zbudował, osadzając w każdym po dwunastu zakonników, prócz tej braci, którą dla lepszego w cnotach wyćwiczenia przy sobie zatrzymał.

Zacni Rzymianie oddawali mu na wychowanie synów swoich, jak szlachetny Ewicyusz syna Maura, a Tertuliusz Placyda. Maur młodziuchny najprzód pomocnikiem swego mistrza został, a później dopiero i Placyd.

W jednym z jego klasztorów był zakonnik, który nie mogąc wytrwać na modlitwie, często wychodził z kościoła. Św. Benedykt uważając na niego spostrzegł, że go czarny chłopiec za suknię z kościoła wyciąga.

Spytał Maura i opata Pompejana, czy tego nie widzą. Nie widzieli. Kazał im się pomodlić, aby zobaczyli. I rzeczywiście pobożny Maur spostrzegł to na drugi dzień. Pompejan zaś nic nie widział.

Więc tedy skończywszy swoje pacierze, a znalazłszy owego brata stojącego, obił go rózgą, i tym sposobem uwolnił od czarnego chłopca, który go już podczas modlitwy myślami pokusy nie nagabywał.

Pewnemu klasztorowi, na skale zbudowanemu, modlitwą wodę ze skały wydobył, że jej już z dołu na górę nie trzeba było wynosić.

Pewnemu znów bratu zakonnemu wpadła motyka w głębię wody; cudownym sposobem wydobył ją modlitwą.

Mały Placyd pobiegł z dzbankiem po wodę. Czerpiąc ją, potknął się i wpadł do rzeki głębokiej. Woda go już unosiła daleko. Przeczuwa to św. Benedykt, woła natychmiast Maura, daje mu swe błogosławieństwo i każe prędko ratować tonącego.

Maur spieszy, a widząc Placyda w znacznej odległości unoszonego przez wodę, biegnie po powierzchni jej, i za włosy na brzeg wyciaga tonącego. Dopiero teraz spostrzega, obejrzawszy się, że po wodzie bez zamoczenia nóg biegał.

Św. Benedykt przypisywał cud ten posłuszeństwu Maura, on zaś błogosławieństwu mistrza. Placyd zaś zapewniał, że czuł i widział na swej głowie płaszcz św. Benedykta, gdy był z rzeki wyciągany.

Rósł w sławie święty, a przez to rosła i ilość dusz dla Boga pozyskiwanych.

Florencyusz, kapłan zazdroszcząc sławy świętemu, dręczył się i zniechęcał do niego serca, aż

w końcu postanowił go otruć. Posłał mu więc chleb zatruty. Przyjął go święty Mąż. Odgadując jednak, co w nim się kryje, rozkazał krukowi, którego codzień żywił, aby chleb zaniósł w taką kryjówkę, z którejby ją żaden człowiek nie wydostał. Florencyusza złościło to niepowodzenie i do okropnych czynów pobudzało.

Św. Benedykt bojąc się zgorszenia dla młodszej braci, ustąpił z owego klasztoru i miejsca.

Ach, i my często ze zazdrości i przekory nienawidzimy sąsiadów, z nimi lub z domownikami wszczynamy kłótnie, podjazdowe miotając obelgi i przekleństwa, a dzieci i młodzi, stają, przysłuchują się i wcale się tem nie budują, tylko gorszą. Jakie to smutne! Coby na to powiedział św. Benedykt?

Po wyjściu św. Benedykta, sala w której się znajdował Florencyusz runęła i zabiła go.

Maur wyprawia natychmiast za świętym posłańca. Św. Benedykt usłyszawszy o marnej śmierci wroga, pożałował go i zapłakał serdecznie.

A my przyjaciółbyśmy często w łyżce wody ze zazdrości utopili, a cóż dopiero wrogów? Św. Benedykt pewnieby i nad nami zapłakał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Dosłużyła się u żydów! W Kańczudze, tuż obok rzeźni, mieszkała biedna wyrobnica z 3-letniem dzieckiem w nędznej izdebce. Za ten wilgotny i stęchlizną przesiąknięty kąt, podobny raczej do nory, niż do ludzkiego mieszkania, musiała się biedaczka ciężką pracą opłacać. Trzeba było w dzień przynajmniej 15 razy przynieść wody w konewkach, prać łachy żydowskie, wynosić, co żydostwo narobiło nieczystości w dzień i w nocy, obrabiać jarzyny w ogrodzie i jeszcze inne posługi czynić. Lecz żydostwu i ta praca wydawała się zamałą za tę norę wilgotną, bo dnia 4 stycznia żydostwo zamknęło biedaczkę z dzieckiem i tak ją trzymali o głodzie i chłodzie 2 dni i 2 nocy! Wyrobnica nie mogąc patrzeć na cierpienia swego maleństwa, zaczęła krzyczeć o ratunek, bo jej głód i mróz w dotkliwy sposób dawał się odczuwać. Krzyki te i wołania usłyszał przechodzący żandarm, ale nie domyślając się, skąd pochodzą, poszedł dalej. „Dobrodzieje“ żydzi, chcąc wyrobnicę za te krzyki ukarać, odemknęli norę, wpadli do wnętrza jak dzikie zwierzęta, rzucili się na biedaczkę, a dusząc ją i kolankując o mało ją nie zamordowali. Po uwolnieniu się z więzienia i zwierzęcych ucisków syna Izraela, poszła ze skargą do sądu w Przeworsku.

Jesteśmy pewni, że za to ograniczenie osobistej wolności i za rozbójniczy napad spotka żydów surowa kara. Tak się już rozzuchwaliło żydostwo u nas, że w niedługim czasie nawet na publicznych miejscach nie będziemy bezpieczni przed ich napaściami. Kiedy też chrześcijanie przyjdą do rozumu, aby tak służby jak szynków i sklepów żydowskich unikali, gdzie ich czeka wstyd, wyzysk i poniewierka.

„Głos Rzeszowski“.

Z przestrachu dwie śmierci naraz. Otóż taki właśnie przerażający wypadek zdarzył się z niedzieli na poniedziałek, dnia 8 lutego w wiosce Dąbrówce. Pewien chłopaczysko napiwszy się dobrze, jak to mówią „na zgryz“ w miejscowej karczmie, około godziny 11-tej w nocy udał się przed dom Jakóba Babiarza, chałupnika i tam wyprawiał krzyki, odgrażając się siostrze żony wspomnionego, śpiącej w przyległej izbie. Pogróżki pochodziły stąd, że ta nie chciała wyjść za niego za mąż. Zaczepiona, zaniepokojona krzykami dawnego narzeczonego, wpadła do izby swej siostry Anny, która skutkiem przestrachu w śnie pierwszym, w niespełna godzinie wyzionęła ducha wraz z 7-mio miesięcznem w żywocie znajdnjącem się niemowlęciem. Ta okropna a niespodziewana śmierć, przerwała życie dwojga istot, osierocając męża wraz 5-ciorgiem drobniutkich dzieci. Dodać tu należy, że nieboszczka zdrową była przedtem i nie cierpiała na żadną słabość.

Straszny wypadek. W piątek 6 lutego Jan Matyaszek z Bratnic, gospodarz trzeźwy, pracowity i pobożny udał się na robotę do sąsiedniego lasu. Skutkiem panujących obecnie silnych wiatrów, podkopane drzewo runęło niespodziewanie, uderzając odłamanym konarem rzeczonego gospadarza w ramię i krzyże tak zdradliwie, że tenże już w poniedziałek w nocy (dnia 9 b. m.) przyjąwszy Sakrament ostatniego namaszczenia przeniósł się do wieczności, pozostawiając starnszka ojca i żonę z 2-giem drobnych dzieci.

Te dwa wyżej opisane niemal w jednej i tejsamej parafii dokonane wypadki, wszystkich czytelników powinny pobudzić do ciągłego czuwania nad stanem swej duszy, i ustawicznych modłów do P. Boga o zachowanie nas „od nagłej a niespodziewanej śmierci“.

Czuwajcie zatem, woła do nas Pan Jezus, bo nie wiecie dnia ani godziny.

Z żyda Polak, jak z dyabła kościelny. Wiadomo, że żydzi muszą się podawać podczas spisu ludności za obywateli innych narodowości, ponieważ ich narodowość nie jest uznawaną. W Galicyi podają oni się oczywiście przeważnie za Polaków, ale gdy tylko się znajdzie który wśród Niemców, podaje się za Niemca, w Rosyi za Moskala itd. Podczas spisu ludności naliczono w Wiedniu 18.776 Żydów, urodzonych w Galicyi z tej liczby tylko **6** przyznało się do narodowości polskiej, 11 do czeskiej, a 18.759 zapisało się jako Niemcy.

Kalwarya Zebrzydowska w Galicyi. Mając na wiosnę przeprowadzać dalszą restanracyę kościoła i kaplic, które grożą ruiną, pukam do serc polskiego ludu, którego własnością jest Kalwarya a my synowie św. Franciszka tylko stróżami, nie opuszczajcie Kalwaryi, ale dopomóżcie nam ofiarami choćby najdrobniejszemi do dalszej restauracyi. Kto pośle co najmniej 2 korony lub 2 marki pruskie lub rubla będzie zapisany do związku mszalnego 52 Mszy św. co roku na Kalwaryi odprawianych, póki tylko to miejsce święte istnieć będzie, nadto otrzyma na pamiątkę litograficzny wielki obraz fundacyjny Matki Boskiej z cudownej kaplicy lub M. B. Anielskiej z wielkiego Ołtarza lub III Upadek P. Jezusa lub św. Antoniego Padewskiego, albo mapę całej Kalwaryi z 42 kaplicami, jako pamiątkę Jubileuszu i niech tylko napisze, jaki obraz sobie życzy — najlepiej dla oszczędzenia porta pocztowego kilka lub kilkanaście rodzin razem poślą ofiarę, i razem obrazy fundacyjne otrzymają, ale niechaj wyraźny swój adres napiszą, bo często obrazy wracają z powodu, ze adres nie był wyraźny, lub ostatnia poczta fałszywie podana. Dopomagaj nam ludu polski i szlachetny, a my zakonnicy wam pomagać będziemy przy 52 Mszach św. co roku za życia i po śmierci waszej odprawianych.

Ofiary na przekaz pocztowy przesyłać proszę pod adresem: Kalwarya Zebrzydowska.

Ks. Stefan Podworski, kustosz klasztoru.

Łoniowy. Włóczy się tu w naszych stronach stary żyd i nosi na plecach drobne pieczywo, pomarańcze, figi, orzechy

i t. d. Gdy wejdzie do domu, daje te drobiazgi a żąda za to owsa, lub żyta pełny koszyczek, który ze sobą nosi. Gdy nazbiera worek, lakuje go, składa na furę a potem odsyła do Tarnowa Dziwna rzecz, że od niektórych wójtów ma poświadczenia i pieczątki, choć uprawia widoczny wyzysk.

Ze świata słowiańskiego. Czesi święcili d. 16 b. m. 50 tą rocznicę swego największego dzisiaj pieśniarza, *Jarosława Vrchlickiego.* Najpracowitszy to może mąż w całym dzisiaj kraju czeskim. Jest profesorem wszechnicy w Pradze i jako profesor napisał cały szereg dzieł poważnych, naukowych. Wykłada on dzieje piśmiennictw wybitniejszych narodów europejskich. Pięknym owocem pracy jego nad literaturą jest długi wieniec przekładów arcydzieł z języków obcych jak angielski, francuski, niemiecki i t. d. na język czeski. Przezeń zapoznali się Czesi z kwiatami poezyi innych narodów. Ale Vrchlicki także z siebie czerpie natchnienie i tworzy piękne pieśni, opowieści wierszem i dramaty, a wszystkie swe myśli wypowiada językiem tak mistrzowskim, że ten język czeski taki twardy i szorstki w jego wierszach nabiera połysku, potoczystości i gładkości. Zbiór dzieł jego obejmuje sporych 50 tomów. Niektóre z utworów Vrchlickiego są na język nasz jak i na inne języki przełożone.

W dniu jubileuszowym otrzymał pieśniarz czeski liczne dary od rodaków i obfite życzenia od pobratymców. Nie brakło oczywiście szczerych i serdecznych słów radości z ziem polskich dla wielkiego poety słowiańskiego. *I. F. M.*

Straszny wypadek na Wisłoku. Dnia 9 lutego przewoził prom na Wisłoku w Strzyżowie 45 osób. Gdy prom znajdował się na środku rzeki, nadpłynęła okropna fala z krą i uderzyła gwałtownie na prom. Skutkiem uderzenia jedna część promu tak gwałtownie się przechyliła, że z promu kilkanaście osób wpadło do rzeki. Równocześnie woda zalała prom. Pomimo wysiłków ludności z obu stron Wisłoku i pomocy żandarmeryi, utonęło 6 osób. Nadto umarł na udar sercowy Jan Drogoń, który biegł wzdłuż brzegu Wisłoku, aby ratować znajdującą się na promie swą córkę Ludwikę, lecz po chwili biegu padł i na miejscu wyzionął ducha.

Na kościółek w Wolicy złożył JW. Leon Tchórznicki z Maksymowic 20 koron a nie 10, jak podano w przedostatnim numerze. Nadto złożyli: Paweł Jedliński z Sambora 6 koron, Karolina Weirich z Przemyśla 2 korony.

Przerażająca klęska. Z powodu zatoru lodowego zalała Wisła gminy: Szczucin Przedmieście, łąki szczucińskie, łąki żabieckie, Wolę szczucińską, Maniów, Orczki, Czołnów, Borki, Świdrówkę i Słupiec. Mieszkańcy dla ocalenia życia zamieszkali na strychach, inni z dachów wyciągają ręce o pomoc. Bydło częściowo zatopione, lub wyciągnięte na strych, służy za pożywienie dla ludności. Z braku ognia do gotowania, spożywają mięso surowe.

Drugą straszną klęskę spowodował wylew Dunajca. Domy wsi Sromowce uniosła woda. Pola zasypane szutrem. Ludzie patrzą na okropne spustoszenie, jakby ze snu zbudzeni, nieprzytomni. Pomoc nieszczęśliwym niosą pionierzy i żandarmerya.

Baczność! Tylko 3 korony kosztuje «Prawda» do końca roku 1903. Kto więc zamówi «Prawdę» i pośle 3 korony, będzie dostawał «Prawdę» od marca począwszy do końca roku co tydzień. Najlepiej zaraz posłać 3 korony przekazem, a na odcinku napisać swój adres i te słowa: proszę posyłać «Prawdę» od marca.

Szczególnie powinni zamawiać «Prawdę» robotnicy wyjeżdżający za granicę na robotę. Tacy mogą złożyć się po kilkadziesiąt halerzy, gdy pracują w jednem miejscu, i wszyscy mogą czytać w niedzielę gazetę. «Prawda» dla Polaka przebywającego na obcej ziemi, będzie jakby posłańcem niosącym rozmaite wieści z kraju ojczystego, albo kapłanem niosącym słowo Boże stroskanemu ludowi.

Nie żałujcie parę koron na uczciwą, religijną i pouczającą gazetę, a będziecie z niej zadowoleni, jak te tysiące czytelników, którzy pisząc do nas listy, dziękują za posyłanie im gazety «Prawdy».

Adres: Redakcya «Prawdy» w Krakowie
ul. Kanonicza l. 7.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

And. Goryl. 2 kor. na r. 1903 otrzymaliśmy.

A. Kozak. Poradę prawną wysłaliśmy listownie. „Prawda" zapłacona do końca czerwca b. r.

J. Rysak. „Prawda" zapłacona.

Na fundusz prasowy złożył X. J. Kwiatkowski 1 k.

Ceny targowe z dnia 10 lutego 1903 r. za 100 kilo: Pszenica od 15·90 do 16·90 k., żyto od 14·20 do 14·60 k., jęczmień od 12·20 do 14·00 k., owies od 14·00 do 14·40 kor., groch od 18·00 do 24·00 kor., tatarka od 13·00 do 17·00 kor., proso od 11·00 do 13·00 kor., fasola od 19·00 do 26·00 kor., jagły od 19·00 do 22·00 kor., kukurudza —·— do 14·50 kor. siano od 6·40 do 7·20 kor., słoma od 3·60 do 4·— kor., koniczyna od 7·20 do 7·60 kor., ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·00 kor., jaja za kopę od 3·00 do 3·60 kor., masło za 1 kilogram od 1·80 do 2·20 kor., masło za 1 garniec od 6·50 do 8·00 koron, spirytus na 95^0 Tralesa za hektolitr —·— do 178·00 kor., okowita na 75^0 Tralesa za hektolitr —·— do 138·00 kor., wyka za 100 kilo od 12·00 do 15·00 kor., koniczyna nasienna czerwona za 100 kilo od 126 do 170 kor., koniczyna nasienna biała od 120·00 do 160·00 kor., tymotka od 66·00 do 70·00 kor. za sto kilo.

Kalendarz kościelny.

22. **Niedziela zapustna** K. ś. P. — 23. Poniedziałek, Florentego w. — 24. Wtorek, Macieja apost. — 25. Środa, *Popielec.* Wikt. — 26. Czwartek, Aleksandra b. — 27. Piątek, Leandra b. — 28. Sobota, Romana opata.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.